Nr. 38 (146) Cena numeru 1 mk. Lublin, dnia 21 listopada 1920. Rok IV.

ROBOTNIK

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WARSTW PRACUJĄCYCH.

Organ Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Adres Redakcji i Administracji:

Krakowskie-Przedmieście 7, I piętro (Lokal Stow. Robotników Chrześc.).

Redaktor przyjmuje: w poniedziałki, wtorki, środy i piątki od godz. 6—7 wieczorem.

W pilnych sprawach redakcyjnych, jak również we wszystkich kwestjach, obchodzących osobiście redaktora „Robotnika", należy się zwracać pod adresem: Feliks Kozubowski. **ul. Szopena 21, m. 12.**

PRZEDPŁATA WYNOSI: kwartał. z przesyłką 12 mk., dla członków Stowarzyszenia na prowincji z przes. 9 mk.
CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy 1-szpaltowy na ostatniej stronie 6 mk., na 1-ej stronie 8 mk., w tekście 10 mk. Drobne ogłoszenia po 40 fen. za każdy wyraz.
ADMINISTRACJA otwarta codziennie od godz. 9—3 po poł. i od 5—9 wieczorem z wyjątkiem świąt i niedziel.

P R A C Ą i Ł A D E M.

Przedstawiciele ludu.

W czasie głosowania w Sejmie nad tym ustępem naszej konstytucji, który mówi o senacie, jego składzie i zakresie działania,—socjalistyczni posłowie urządzili przy pomocy żydów wstrętną scenę karczemną. Z żydem Perlem na czele (redaktorem pepeesowego „Robotnika"), z takimi okazami, jak Moraczewski, Dreszer, Wojtek Malinowski, Okoń, Stapiński i im podobni—socjaliści nasi postanowili udowodnić i niestety udowodnili, że z Sejmu można zrobić karczmę, a z posłów lewicowych — bandę łobuzów. Rzecz prosta, że ogromna większość naszej izby zachowała równowagę i spokój. Szaleli, wyli, ryczeli, tupali i gwizdali tylko socjaliści. Poprostu opętało ich jakieś licho, wylazły z nich dusze chamskie i miotały nimi po całej sali posiedzeń. Znany na gruncie lubelskim pos. Dreszer okazał nadzwyczajne bohaterstwo, gdyż wyrwał jednemu z sejmowych sekretarzy kartki z głosami i w ten sposób głosowanie unieważnił. Inny z lewicowych bohaterów rzucił się z zaciśniętemi pięściami ku marszałkowi Trąmpczyńskiemu. Pozostali w dalszym ciągu ryczeli, śpiewali „O cześć wam panowie",—tłukli pięściami o pulpity, druzgotali je, walili butami w podłogę i wydawali przeraźliwe wrzaski aż do ochrypnięcia. Oto, jak pojmują wolność słowa i wolność sumienia socjaliści i wierni ich sprzymierzeńcy—żydzi. Dopóki Sejm uchwalał 8-godzinny dzień pracy, dziką reformę agrarną i t. p. „zbawcze" dla Polski ustawy — socjaliści miotali wprawdzie na Sejm obelgi, nazywając go przedstawicielstwem burżuazyjno-chłopskiem, ale, pomijając pewne wybryki, zachowywali się mniej więcej po ludzku. Kiedy jednak Sejm ośmielił się wbrew ich pogróżkom uchwalić senat, kiedy większość posłów, zgodnie z wolą znacznej większości narodu, oświadczyła się za sejmem dwuizbowym—socjaliści wraz z żydami stracili zmysły, co im tem bardziej przyszło, że w inteligencję i rozum polityczny nigdy nie obfitowali.

Społeczeństwo, dowiadując się o tym nowym objawie bandytyzmu politycznego socjalistów i naszych najserdeczniejszych, będzie wiedziało, co sądzić o podobnych występach na przyszłość. Można mieć jednak nadzieję, że Sejm w imię powagi swojej i całego narodu nie dopuści do powtórzenia takiego skandalu, jaki się zdarzył podczas głosowania nad senatem.

Ciekawi jesteśmy, co na to powie lud roboczy, który wysłał tych panów do Sejmu, aby strzegli nie tylko interesów jego, ale i honoru. Otóż wypada stwierdzić, że posłowie socjalistyczni hańbą okryli trybunę sejmową. Każdy prawy robotnik rumieni się na myśl, jacy to przedstawiciele ludu zasiadają w Sejmie, który ma być przecie wyobrażeniem narodowego majestatu i wykwitem kultury narodowej. Nie ulega też wątpliwości, że bardzo wielu zbłąkanych odwróci się od tych, dla których niema nic świętego, nic uczciwego, i którzy nawet samych siebie uszanować nie umieją.

PROTEST.

Na zebraniu w d. 14. b. m., odbytem w Lublinie, członkowie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, uchwalili następującą rezolucję:

„Zebrani w dniu 14. listopada r. 1920 robotnicy chrześcijańscy w Lublinie, wyrażają oburzenie z powodu niesłychanej, brutalnej napaści, jakiej się dopuściło socjalistyczne pismo „Naród" wobec osoby J. E. Biskupa w Kielcach, ks. Łosińskiego—i wzywają ogół obywateli, uczciwie myślących, do masowych protestów przeciwko podobnemu poniewieraniu dobrej sławy naszych Pasterzy.

Robotnicy chrześcijańscy w Lublinie, piętnując jak najostrzej bandytyzm polityczny socjalistów, przesyłają J. E. Ks. Biskupowi Łosińskiemu wyrazy hołdu i miłości, i z uznaniem wspominają Jego obywatelską, patrjotyczną działalność i opiekę nad ludem w czasie, kiedy socjaliści utrzymywali przyjacielskie stosunki z okupantami, działając na szkodę polskiego społeczeństwa".

Przypisek Redakcji: Wszystkie uczciwe pisma polskie uprasza się o przedruk niniejszego.

Ks. Prof. Aleksander Wóycicki.

Sprawa robotnicza w Polsce.

ROZDZIAŁ III.

Przyczyny kwestji robotniczej.

Główną przeszkodą, dla której nasza klasa robotnicza nie mogła rozwijać się normalnie, tak jak rosły jej siostrzyce zachodnie, był brak u nas własnego państwa. Następstwem tego było, że losami proletarjatu polskiego kierowały trzy najbardziej wrogie mu rządy zaborcze. Nie posiadaliśmy rządu własnego, czyli pozbawieni byliśmy najogólniejszej, wszystko sprzęgającej więzi nie tylko politycznej, lecz i społeczno-gospodarczej; brak nam było organu centralnego, któryby dawał inicjatywę, kierunek, tudzież opiekę życiu przemysłowemu i robotniczemu. W każdem państwie współczesnem narodowem rząd własny jest nie tylko przedstawicielem i obrońcą ludu roboczego na zewnątrz, ale też, i przedewszystkiem, głową, kierownikiem, opiekunem jego. Każdy czyn, każda inicjatywa, każda reforma, każdy przewrót nagły posiada w rządzie ośrodek, do którego zwrócić się może z prośbą lub groźbą robotnik dzisiejszy. Polska dotąd nie posiadała tego organu. To też ustrój i obieg pracy musiał być u nas w zaniku; istniała tylko chaotyczność tej pracy i minimum jej wydajności. Stąd i nasza klasa robotnicza właściwie nie żyła, lecz wegetowała. Długo żyła ona życiem tylko roślinnem, jak człowiek w letargu. A przeto stan robotniczy w krajach samorządnych Europy zachodniej na każdem polu, zarówno gospodarczem i społecznem, jak i duchowem, o wiele prześcignął naszą klasę robotniczą.

Co gorsza, nie posiadając własnego państwa, wpadliśmy pod opiekę trzech rządów zaborczych, bezwzględnie wrogich interesom narodu naszego, a dobra klasy robotniczej w szczególności. Świeżo wytworzony stan pracowników przemysłowych w Polsce okresu wielkokapitalistycznego znalazł się w warunkach szczególnie wrogich dla swego rozwoju.

Ruch bowiem robotniczy współczesny —to ruch demokratyczny. Demokracja zaś wymaga do swego rozwoju elementarnych wolności obywatelskich: nietykalności osobistej, wolności słowa żywego i drukowanego, wolności zebrań i związków i t. d. Zatem i klasa robotnicza, ten wykwit demokracji współczesnej, potrzebuje takich swobód obywatelskich. Nasza zaś klasa robotnicza została wtłoczona w niesłychanie ciasne ramy życia polityczno-społecznego pod rządami obcemi i pozbawiona była tych najbardziej podstawowych swobód, bez których pojąć się nie da zdrowy rozwój demokracji współczesnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Budujmy miłej Ojczyźnie dom...

Budujmy miłej Ojczyźnie dom,
Wolności dom i siły:
Każda pierś bratnia — granitu złom,
Z jednej rodzimej bryły.
Każda pierś bratnia — cegła na mur.
Dźwignięty mocą ducha,
A hasło nasze—jedności chór,
Co wiarą w jutro bucha.

Niech dnie, co idą z wiecznych dróg
Zluzować czasów wartę,
Przez nasze odrzwia, przez nasz próg
Wstąpią na dziejów kartę;
Od fundamentu aż po szczyt
Otwórzmy światła wrota.
Niech nam jutrzenny błyśnie świt,
Niech wzmoże dech żywota!

Z wzrokiem utkwionym w oną biel,
Co mocy mrok przegania,
Patrzmy, o bracia, w jeden cel:
W cel wielki zmartwychwstania!
Cokolwiek czynim, czyńmy tak,
By przyszłość rosła z pracy:
Polska — to plon nasz i nasz znak:
Budujmy dom, rodacy!

Marja Konopnicka.

W niedzielę, d. 21. listopada
odbędzie się
w dolnej Sali podominikańskiej
ZEBRANIE TYGODNIOWE
z odczytem
na temat aktualny.
Początek **o 6-ej** wiecz.

Inwokacja!

Młodzianie, niedość mieć lekką rękę:
Żniwiarz wśród łanu trafia w kąkole,
Często los radość zmieni w udrękę
I wówczas już każda róża zakole.
Wiedz, że miljonik niedole sposzy,
Uzbieraj 1000! **KUP** *szczęścia losy!!*
A wtenczas młodej, nieznanej doli
Wrota się jarząc, z królewskim brzękiem
Odewrą, lunie grad złotem w trzosy.
Zwyciężysz, wygrasz! Nadejdzie kolej...
Młodzianie, wówczas lekką miej rękę...

POGADANKI EKONOMICZNE.

O BOGACTWACH.

Ekonomja polityczna jest nauką o bogactwach. Trzeba więc wyrobić sobie o nich dokładne pojęcie. Bogactwo —to potęga. Sprawia ono, że inni ludzie robią dla nas to, czego pragniemy, a zato wynagradzamy ich bądź to bezpośrednio jako pracowników, bądź też pośrednio, kupując wytwory ich pracy.

Bogactwem jest to wszystko, co zaspokaja usprawiedliwione, rozsądne potrzeby człowieka. Pożyteczna usługa lub użyteczny przedmiot są niezawodnie również bogactwem.

Przez długi czas sądzono, że bogactwo narodów zależy od ilości złota i srebra, będącej w ich posiadaniu. Ten błędny pogląd był przyczyną 50 wojen w wieku XVII i XVIII. Potem niektórzy ekonomiści uważali za bogactwo to tylko, co można kupić lub sprzedać. I ten pogląd był również mylny. Bogactwo jest równoznaczne z tem, co dobre i użyteczne. Dobry klimat, rzeki spławne, dobra rola, rybne wody, głębokie pokłady węgla czy kruszców, stanowią bezwątpienia bogactwo kraju, a jednak tych właściwości przyrodzonych powietrza, wody i ziemi kupić nie można.

Dobro—jakież to doskonałe określenie! Najwyższe dobro jest przedmiotem filozofji i religji; dobra są przedmiotem ekonomji politycznej. Dobrem jest wszystko, co zmierza do udoskonalenia jednostki i rodzaju ludzkiego. Wynika stąd, że oprócz dóbr materjalnych czyli bogactw i oprócz dobr zmysłowych, są jeszcze dobra niematerjalne, jak: wykształcenie, zamiłowanie do pracy, uczciwość i t. p.

Wzrost bogactw jest wtedy tylko niezaprzeczonem dobrodziejstwem, gdy idzie w parze ze wzrostem sprawiedliwości i moralności.

Bogactwo służy, jak powiedzieliśmy, do zaspokajania usprawiedliwionych potrzeb człowieka.

Potrzeba jest to brak jakiejś rzeczy koniecznej, użytecznej lub przyjemnej. Z potrzeby wyradza się żądza czyli chęć posiadania, a z żądzy działanie. Ekonomja polityczna wskazuje, co należy czynić, aby praca zaspokoiła nasze potrzeby.

Pożywienie, odzież i mieszkanie są głównemi potrzebami ciała. Wykształcenie umysłu, rozrywki duchowe, stosunki rodzinne i towarzyskie, praca społeczna, dobre uczynki, praktyki religijne —oto potrzeby duchowe. Ilość i jakość tych wszystkich potrzeb zależy od warunków przyrodzonych, od stopnia cywilizacji i kultury.

Mądrość, z doświadczenia płynąca, jak i moralność chrześcijańska, nakazują umiarkowanie w potrzebach. Filozof rzymski, Seneka, powiedział: „Jeśli chcesz być bogatym, powściągaj swe żądze, zamiast powiększać majątek". Zdanie to jakby wyjęte żywcem z ekonomji politycznej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ŻYCIA NASZEGO STOWARZYSZENIA.

Komunikaty Zarządu.

Na mocy uchwały Członków, zgromadzonych w dniu 14. b. m., **zebrania tygodniowe** będą się rozpoczynały o godz. **5**-ej po południu, tak, aby po odczycie mogła się odbyć dłuższa dyskusja, co przy późniejszym terminie zebrań było utrudnione. Komunikując o tem, Zarząd prosi członków o jak najliczniejszy w nich udział, jak również o punktualne zjawianie się na sali.

Sprawozdanie z zebrania.

Redaktor **Kanarowski,** który już parokrotnie dał się poznać naszym Członkom jako doskonały mówca, wygłosił na ostatniem zebraniu w d. 14. b. m. niezmiernie zajmujący wykład na temat: „Z zagadnień naszej polityki zewnętrznej". W prelekcji swej, wypowiedzianej z wielką siłą i życiem, red. Kanarowski zestawił najpierw politykę zewnętrzną z zagadnieniami polityki wewnętrznej, wyjaśniwszy zaś różnicę między jedną a drugą, wskazał najważniejsze kwestje polityczne doby obecnej. Dla ułatwienia słuchaczom przeglądu prelegent podzielił sferę interesów zagranicznych Polski na dwa fronty: zachodni i wschodni, poczem umieścił po stronie wschodniej sprawę litewską, wileńską, białoruską i ukraińską, wszystko to na tle panującej na wschodzie Europy sprawy rosyjskiej—po drugiej zaś stronie postawił kwestję stosunku Niemiec i Czech do Polski, sprawę Gdańska, zagadnienie t. zw. małej entente'y, nareszcie nasz stosunek do wielkiej entente'y, w szczególności zaś do Francji, Anglji i Ameryki. Z kolei przeszedł szan. prelegent do rozpatrywania każdej kwestji z osobna i w przeszło godzinnym wywodzie wyjaśniał słuchaczom najżywotniejsze sprawy polityczne, podkreślając zwłaszcza znaczenie kwestji wileńskiej, białoruskiej i ukraińskiej na wschodzie, a doniosłość sprawy gdańskiej i górnośląskiej na zachodzie. Dużo uwagi poświęcił red. Kanarowski wyświetleniu stosunku Anglji do Polski, oraz uwydatnieniu roli, jaką żydostwo spełnia w polityce współczesnej.—Zebrani, którzy z niesłabnącem zainteresowaniem słuchali wywodów prelegenta, nagrodzili je zasłużonymi oklaskami, poczem zabrał głos red. **Kozubowski** i przedstawiwszy obecnym sprawę napaści „Narodu" na ks. Biskupa Łosińskiego, zgłosił rezolucję z protestem, którą zebrani uchwalili jednomyślnie. Treść tej rezolucji podajemy na czele numeru p. t. „Protest".—Pod koniec zebrania prezes Stowarzyszenia, p. Dziewiecki, wezwał obecnych do składania drobnych bodaj ofiar na głodnych Wilna. Zainicjowana w ten sposób składka przyniosła 255 mk.

Zwraca się uwagę na **ogłoszenie o zebraniu,** umieszczone na str. 1-ej.

HANNA BOSKA. 1)

Jarzębina.

Niedaleko od miasteczka i traktu, na wsi Woli stał młyn Jana. Szymaniaka. Żwawo płynęła rzeka, bystro spływała woda ze śluzy, pieniła się i burzyła cudną falą. Ochoczo turkotał młyn, raźno śpiewali młynarczycy i Jan stary niekiedy z uciechy coś pod nosem zamruczał. W młynie roboty było dużo, wody dosyć, tak, że od życia i pracy aż wrzało.

Obok stała chata Jana, a przy niej był śliczny ogródek. Bliżej sztachet, na grządkach, rosła marchew, pietruszka, troszkę buraków, w kącie bakon, starannie pielęgnowany przez Jana, dalej kwiaty, a więc: żółte nagietki, ciemne georginje i cudne różowe malwy, zaglądające w same okna chaty.

Z boku przeglądała swoją wysmukłą kibić w wodzie—wysoka, o delikatnych listkach i czerwonych koralach jarzębina.

Co roku kwitła i co roku wydawała jagody, a na jesieni, gdy przymrozek powarzył rośliny, jarzębina wszystkie swe dzieci wrzucała w wodę, w toń przezroczą i chłodną; tam ginęły razem jagody krasne, znajdując śmierć cichą i piękną. Mało brakowało tych siostrzyc bliźniaczych we wspólnym grobie. Czasem tylko jakiś ptak dziobnął którą lub swawolny wiatr zrzucił. Jednak ręka największego szkodnika, człowieka, nie śmiała zerwać cudnych korali drzewka.

Jarzębina ta była własnością syna młynarza, Walka Szymaniaka. Sam ją posadził i pielęgnował, osłaniał przed wiatrem i mrozem, gdy była maleńka, podlewał podczas suszy, obierał z gąsienic na wiosnę, a zawsze kochał i patrzył z miłością nietylko jak na swoją własność, ale jak na kochankę, dziewczynę najmilszą.

Radowała się dusza Walkowi, gdy wiosną rozwijały się listki drzewka, gdy potem jarzębina-kochanka na swą zieloną postać narzucała biały zawój kwiatów, niby dziewczyna, zasłaniająca przed chłopcem lica, wstydem płonące i oczy, przerażone samą mocą kochania. I jak dziewczyna, która nie kryje się długo przed ukochanym, tak i ona rychło zrzucała zasłonę kwiatów, okazując zachwyconemu chłopcu lica—jagody.

Walek kochał swe drzewko, zachwycał się jego pięknością, strzegł zazdrośnie od szkodników, nie pozwolił też nigdy zrywać korali swej jarzębiny. Ileż to razy siostry lub dziewczęta wiejskie chciały ich na bukiety lub paciorki! Walek wszakże z oburzeniem ich prośby odrzucał. Chłopaki łobuzy chciałyby mu czasem zrobić na przekór i ogołocić drzewko, bały się jednak silnych pięści młynarczyka. Wzruszali chłopcy ramionami na to dziwactwo, ale żaden z nich jarzębiny nie skrzywdził. Przyzwyczaili się zresztą do tego, że Walek jest inny, niż oni wszyscy. Co do tego, to mieli zupełną rację:—Walek był inny, o, zupełnie inny.

Praca na roli była dla niego nie krwawym znojem, ale uciechą, obrządkiem świętym, uroczystością. Wczesną wiosną wyruszał z pługiem w pole i z powagą orał tę świętą ziemię. Nad jego głową radował się skowronek, a Walek przewracał skibę za skibą i cieszył się, gdy ziemia traciła martwą zimową barwę i przywdziewała świeżą, wiosenną, z odcieniem brunatno-wiśniowym.

O, jakże cudny był zapach tej ziemi świeżo zoranej, o, jak dobrze i pięknie było wtedy w Walkowej duszy!

Z powagą rzucał ziarna w ziemię, cieszył się i zdumiewał tym wiecznym cudem, który małe i napozór martwe ziarnko przeistacza w żywą i bujną roślinę.

Rozumiał dobrze, że ziemia—to matka rodzona, która nas karmi i odziewa, że to jest opiekunka wierna, która nie opuści nigdy, po śmierci przytuli, a za życia pocieszy i rozweseli w zmartwieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor: Feliks Kozubowski. Druk. M. Kossakowska w Lublinie. Wydawnictwo Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Lublinie.